

---

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

---

O R G A N  
TOWARZYSTWA  
KRZEWIENIA  
POPRAWNOŚCI  
I KULTURY  
J Ę Z Y K A

---

Wydano z dubletów  
Bibl. Publ. m. st. W-wy

N<sub>R</sub> 4-5

---

WARSZAWA GRUDZIEŃ-STYCZEŃ R. 1938

---

# T R E Ś Ć N U M E R U:

## I. ARTYKUŁY:

1. Jak wyrazy wychodzą z obiegu, — Józefa Rossowskiego.
2. Uwagi o zniekształceniach językowych, — Jerzego Żebrowskiego.
3. Znaczenie i forma w języku, — Jana Tokarskiego.

## II. ROZTRZĄSANIA:

1. Jerzy Bandrowski, „Zołojka”, — H. K.
2. Jeszcze raz o młodzieżowym, — Andrzeja Sieczkowskiego.
3. Dokoła *flejtucha*, — Jerzego Żebrowskiego.

## III. OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW, — W. D.

## IV. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY, — Henryka Friedricha.

## V. CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.

---

### NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. MORSZYŃSKA 43.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

TELEF.: Redakcji 669-70, Administracji 269-49. GODZINY BIUROWE: Administr. 8 — 15.  
WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka . . . . . zł 8.—  
za granicą . . . . . zł 10.—

Bez składki członkowskiej . . . . . zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . . . zł 4.—

Prenumeratę nadsyłać należy do Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. Smulikowskiego 4. Konto P. K. O. 5880.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24906  
Poradnia Językowa, biblioteka Towarzystwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” Smulikowskiego 4.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony r. 1901 przez ROMANA ZAWILLI-SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

---

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

---

## JAK WYRAZY WYCHODZĄ Z OBIEGU

Wiadomą jest rzeczą, że wyrazy z biegiem czasu tracą swoją siłę, dobitność, i wtedy ustępują miejsca innym. Jedne wychodzą w ten sposób z użycia prędkiej, inne później, różnica w czasie może wynosić nieraz wiele stuleci, ale zasadniczo wszystkie z czasem zamierają, ustępując miejsca nowym.

Rozumie się, że to usuwanie się z życia dotyczy przede wszystkim tych wyrazów, których treść ma wyrażać siłę, wielkość, wysoki stopień napięcia; po pewnym czasie wyrazy powszednieją i miejsce ich zajmują nowe.

Jednym z takich jest przysłówek *bardzo*. Z tekstów starszej polszczyzny wiemy, że przysłówek ten brzmiał dawniej *barzo* (wymawiane osobno *r* i *z*, a więc nie jak *ż*). Bo urobiony jest od przymiotnika *barzy* »szybki« tak jak od tegoż przymiotnika, tylko w innych warunkach fonetycznych pochodzi nazwa rzeki *Br-zura*, dziś *Bzura* »szybka, bystra«. Ten sam przymiotnik z niewielkimi odchyleniami fonetycznymi zachował się do dzisiaj w językach rosyjskim i ruskim (ukraińskim) jako *borzyj*, w czeskim *brzy*, w południowo-słowiańskich *brz*. Dawniej używaliśmy w tym znaczeniu przysłówka *wielce*, który poniekąd już wyszedł z użycia, tak że dzisiaj odczuwamy go jako archaizm. I to mimo że treścią swoją jest odpowiedniejszy od używanego dziś *bardzo*. Bo gdzież tu o szybkość chodzi? A w takim wyrażeniu jak „bardzo powoli” to wprost sprzeczność. A jednak tak dziś wszyscy mówimy, bo *wielce* zatraciło swoją wyrazistość wobec czego język posłużył się w jego zastępstwie innym przysłówkiem, bez względu na jego treść znaczeniową.

Zresztą ten brak związku między pierwotną treścią przysłówka *bardzo* a tą, którą on ma wyrażać w dzisiejszej funkcji, nie zachodził wtedy, kiedy go język zaczął do tej nowej funkcji używać, a więc sprzeczności nie było. Prawdopodobnie zaczęło się od używania go tam, gdzie istotnie chodziło o wyrażenie dużej szybkości, po czym przysłówek ten coraz bardziej rozszerzał swój zakres użycia obejmując również takie wypadki, w których o szybkość nie chodziło. A sprzyjał temu jednoczesny zanik przymiotnika *b(a)rzy*, który by przypominał pierwotną treść przysłówka *b(a)rzo*, występującego w nowej funkcji, niezgodnej na razie z tym jego pierwotnym znaczeniem.

A jeśli nam to występowanie wyrazów w nowym znaczeniu w przyszłości nie wydaje się dość jasne, to uprzytomnijmy sobie, że „w naszych oczach” odbywa się po-

dobna zmiana funkcji, i to na tym samym stanowisku. Oto i przysłówek *bardzo* jest, przynajmniej dla niektórych Polaków, za mało już dobitny, skoro go zastępują nowym, dobitniejszym — *szalenie*. I tutaj również uderza rozbieżność między istotnym znaczeniem tego przysłówka a jego nową funkcją, tym bardziej, że żywo odczuwamy jeszcze treść przymiotnika *szalony*. I tu również uderza czasem rażąca rozbieżność między tym przysłówkiem a przymiotnikiem obok niego użytym, np. „szalenie mądry”, bo szaleń i mądrość to cechy wprost przeciwne. A jednak proces ten się odbywa, a przymiotnik *szalony* nie tylko nie wpływa na przysłówek *szalenie* w sposób hamujący jego rozszerzanie się w nowej funkcji, ale sam się jej poddaje. Jakże często bowiem spotykamy się z takimi wyrażeniami jak *szalone góry*, *szalone upały*, *szalona ciekawość*, choć wcale o szaleń w tych wypadkach nie chodzi.

To samo da się powiedzieć o innym przysłówku tejże funkcji, mianowicie *strasznie*. Bo jakże może ktoś być „strasznie miły”? Czasem spotyka się w tej funkcji przysłówek *ogromnie*, też w niektórych zestawieniach rażący, np. *ogromnie mały*, czasem *okropnie*, *okrutnie* (to zresztą stare), co jeszcze bardziej razi. Nie pomoże tu jednak rozumowanie posługujące się logiką, bo tu nie o logikę chodzi. Wyraz będący dłuższy czas w użyciu staje się zużytym, pozbawionym wyrazistości, wobec czego miejsce jego zajmuje inny, choćby o znaczeniu niezupełnie tym samym, co miał dawny, ale dobitniejszy, choćby dzięki temu, że użyty ze świadomą przesadą (*szalenie*, *okropnie*, *okrutnie*).

Dzieje się tak oczywiście nie tylko w języku polskim, bo w innych jest tak samo. W języku czeskim funkcję polskiego *bardzo* spełnia przysłówek *velmi*, etymologicznie związany z przymiotnikiem *veliký* »wielki« a obok niego jest *velice*, odpowiednik naszego *wielce*. I tu więc zmiana starszego na nowszy, choć na razie istnieją jeszcze obydwa obok siebie.

Podobnie w ruskim, gdzie *duże* jest tego samego pochodzenia co nasze *duży*, pierwotnie »silny«. Tu już różnica między znaczeniami większa, ale nie rażąca. W serbochorwackim jest przysłówek *veoma*, tego samego pochodzenia co *velik* »wielki«, ale obok niego *vrlo*, od przymiotnika *vrli* »doskonały« oraz *jak* »mocny« i *zdravo* odpowiadające naszemu *zdrowo*, co już bardzo odbiega od treści istotnie tu potrzebnej, a czasem może się nie zgadzać z przymiotnikiem obok stojącym, np. *jako słab* »bardzo słaby« (dosłownie „silnie słaby”), albo *zdravo bolestan*<sup>1)</sup> »bardzo chory« (dosłownie [zdrowo chory]). Istnienie obok siebie kilku przysłówek o tej samej funkcji świadczy o ich szybkim wyżywaniu się.

Po bułgarsku »bardzo« to *tvrde*, a więc »twardo« co również daleko odbiega od treści istotnie tu wymaganej.

W języku litewskim przysłówek ten — *labai* — urobiony jest od przymiotnika *labas* »dobry«, który już wyszedł z ogólnego obiegu.

A w dalszych językach?

1) Ten przykład cytował kiedyś prof. Rozwadowski.

Włoskie *molto*, hiszpańskie *muy* i portugalskie *mui*, szwedzkie *mycket* i duńskie *meget* znaczyły pierwotnie »dużo«.

Bardziej odbiegają od właściwej treści i dowodzą szukania nowych określeń, bardziej wyrazistych, francuskie *très*, od łacińskiego *trans* »poza« (z domyślnym »granicami zwykłości«), angielskie *very* od starofrancuskiego *veray* [prawdziwy], norweskie *svært* dosłownie »ciężko«.

Innym pojęciem potrzebującym z natury rzeczy częstego zastępowania wyrazu nowszym, dobitniejszym, jest nasz przysłówek *dużo*.

Często go się zastępuje rzeczownikiem *mnóstwo* lub obcym *masa*, mimo że z wielu względów są niewygodne. W języku czeskim mówi się *moc*, a w ruskim *syła* »siła« albo *bohato* »bogato«.

Znamienne francuskie *beaucoup* »ładny cios«, „dobre uderzenie” (w znaczeniu dzisiejszym od XIV w.).

Ta dążność do szukania jak najdobitniejszych wyrażeń jest też przyczyną, dla której pojęcie *piękny* wyraża się w wielu językach za pomocą dwu, a nawet więcej przymiotników. W języku polskim mamy *ładny*, *piękny*, *śliczny*, *cudny*, oczywiście z różnymi odcieniami znaczeniowymi, bo w razie pojawienia się kilku wyrazów o podobnym znaczeniu wytwarzają się z natury rzeczy odcienie znaczeniowe między nimi. Tak samo w rosyjskim *krasivyy*, *choroszij*, w niemieckim *schön*, *hübsch*, *nett*, *niedlich*, angielskim *pretty*, *nice*, *neat*, *handsome*, *fine*, *beautiful*, francuskim *beau*, *joli*, *gentil*.

Oczywiście nie wszystkie te przymiotniki są wynikiem dążenia do jak największej ekspresywności, bo dziła tu także czynnik szukania odcieni znaczeniowych a granicę między tymi dwoma czynnikami niełatwo stwierdzić. Ale okoliczność istnienia kilku przymiotników o tak bliskim, jeśli nie identycznym, znaczeniu, potrzebującym silnej wyrazistości, dowodzi, że czynnik dążenia do niej tutaj działa.

A jeśli przymiotniki wyrażające piękność mogą następcząco do tego wątpliwości, czy nie chodzi tu o różne względy, pod jakimi piękno oceniamy, to lepiej może będą się do naszych rozważań nadawały przymiotniki wyrażające wielkość. Dawniej mieliśmy w języku polskim tylko przymiotnik *wielki*, a dopiero później (według Brücknera w XVIII wieku) zaczęliśmy w tym znaczeniu używać przymiotnika *duży*. W łacinie był w powszechnym użyciu przymiotnik *magnus*, a tylko o przedmiotach zawierających ziarna, a więc przede wszystkim gdy chodziło o rośliny, używano przymiotnika *grandis* (od *granum* »ziarno«), po czym przymiotnik ten, odczuwany jako bardziej wyrazisty od starego *magnus*, coraz bardziej zajmował jego miejsce, tak że w końcu wyparł go zupełnie i zajął jego miejsce we wszystkich nowoczesnych językach romańskich prócz rumuńskiego. Czy taka zmiana ról czeka i nasze przymiotniki *wielki* i *duży* i inne wymienione z obcych języków, to dopiero odległa przyszłość może pokazać. Bo nie wszystkie wyrazy tak szybko tracą swoją żywość i tak szybko wskutek tego ustępują miejsca nowym jak wyrazy oznaczające *bardzo*, a więc szczególnie powołane do wyrażania dobitności.

Józef Rossowski

## UWAGI O ZNIEKSZTAŁCENIACH JĘZYKOWYCH

### I.

Na jednej płaszczyźnie czasowej współistnieją w języku nieraz liczne i wyraźnie zróżnicowane odmianki wyrazowe.

Tak więc obok *piwa* żyje sobie *pjiwo* i *psiwo*, obok *rozjemcy* bez żadnych aluzji politycznych *rozniemca*, obok *tubylca* panoszy się *tybulec*, obok *aeroplan* — *areoplan*, *europlan* i nawet *uroplan*!

Jaka jest przyczyna tego zjawiska? Z grubsza rzecz ujmując można wskazać na dwa zasadnicze czynniki: fonetyczny (artykulacyjny) i mechaniczno-formalny czyli analogiczny, ale w praktyce w wielu konkretnych wypadkach stajemy wobec trudności klasyfikacyjnych albo ulegamy złudzeniom.

Szczególnie częste są złudzenia na tle fonetycznym, a trafiają się one nie tylko przygodnym badaczom językowym.

Pewna osoba, zasłyszawszy formę ludową *winokle* (Osiny, pow. Brzeziny), koniecznie chciała ją powiązać z *winem*, chociaż w rzeczywistości mamy tutaj zwykłą, usprawiedliwioną fizjologicznie, wymianę fonetyczną *b||w* tak jak w obocznościach *owirki||obirki*, *grzewień||grzebień*<sup>1)</sup>, a na tej samej podstawie trzeba uznać za błędne wyjaśnienie Karłowicza, że w niektórych okolicach lud nasz mówi *potrzewny* zamiast *potrzebny* rzekomo na wzór częstego zakończenia *-wny*<sup>2)</sup>.

Podobnie trudno przystać na pogląd Karłowiczowy (tamże str. 11), że *Druskieniki*, nazwane tak od litewskiego *druskà* »sól«, wiele osób wymawia jako *Druzgieniki* pod wpływem wyrazów *druzgi*, *druzgotać*, prościej przecie i prawdopodobniej jest założyć udźwięcznienie grupy *sk* w sąsiedztwie tzw. płynnych spółgłosek tak jak w wyrazach *blomba*, *ɸargan*; dalej wątpliwym jest czy nie wyjaśniony dotąd *alimentarz* »elementarz« zawdzięcza swoją postać dźwiękową *alimentom*<sup>3)</sup> skoro *elegant*, *elegancki* w ustach ludu przechodzi często w *aligant*, *aligancki*; a także można zakwestionować zdanie p. L. Malinowskiego, że „Na Kaszubach mówią *bąmba* zamiast *baba* (ciasto) przez podobieństwo do wyrazu *bomba*” (Prace Filologiczne I.149).

W ostatnim przykładzie działa ta sama siła, która formy: *medal*, *metryka*, *zabobon*, *apartament* przemienia na *mendal*, *mentryka* (Łódź), *zabombon*, *ampartament*, czyli jest to jeden z wypadków tzw. „wtórnej nosowości”, na który w dialektach polskich zwrócił uwagę prof. W. Doroszewski, a we włoskich — prof. Calzia.

Z kolei omówimy dwa wypadki bardziej złożone. W tym samym tomie „Prac Filologicznych” prof. Malinowski twierdzi, że „z niem. *pickling* (wędzony śledź)

1) Por. H. Friedrich. Fonetyczna wymiana *b||w* i *p||f* w świetle materiału mazowieckiego. Sprawozdania Komisji Językowej T. N. W. XXX.I.1937.

2) J. Karłowicz. Słownik ludowy. Kraków 1878, str. 10.

3) „Trudno dziś dociec, czemu *elementarz* ma w wymowie ludu formę *alimentarza*. Nasuwa się przypuszczenie, że to wpływ *alimentów*, wszakże i ten wyraz nie jest również zbyt znany”. Poradnik Językowy 36/7, str. 95.

powstał wyraz polski *bydlinek* a to przez asymilację czysto fonetyczną czyli assonację do wyrazu *bydło* (str. 153) i że „Lud w okolicach Warszawy, Błonia, Czerska zamiast *bednarz* wymawia *bęmbnarz*, *bębnarczyk*, asymilując ten wyraz do *bęben*, może dlatego, że pobijanie beczek przypomina bicie w bęben” (str. 307).

Przed wszystkim niemiecki *Pickling*, *Bückling* od razu nie przekształcił się na polskiego *bydlinka*, o czym najlepiej świadczą zapiski słownikowe Mymera: *byklinek* i *bytling* (1592).

Był to więc proces złożony:

*Bückling* — *bykling* (*byklinek*) — *bytling* (*bytlinek*) — *bydlinek*

i w pierwszym jego etapie mamy do czynienia z faktem wyłącznie fonetycznym tak jak w obocznościach lud. *miądlica*||*miąglica*, pol. *jodła*, *jeglina* obok lit. *êgle*, a dopiero w ostatnim momencie możliwy (ale tylko możliwy) jest wpływ formalny wyrazu *bydło*.

Tak samo z *bęmbnarzem* »*bednarzem*«. Najpierw *bednarz* uzyskał nosowość *będnarz*, a potem wtórnie upodobnił się do *bębna*, ale na tej podstawie nie można utrzymywać, że *bęben* zniekształcił *bednarza*.

## II.

Między bardzo rozległą grupą odmianek fonetycznych, obejmującą zarówno oboczności *koń*||*kuń* jak i *binokle*||*winokle*, *bednarz*||*będnarz*, a zniekształceniami właściwymi leży przejściowa warstwa wyrazów, które są zniekształceniami, ale korzeniami swymi tkwią jeszcze w glebie fonetycznej.

Mamy na przykład formy *zadrzewieć* »*zardzewieć*« (Piotrków Kujawski), *europlan* »*aeroplan*« i *capszyk* »*capstrzyk*«.

Czy można powiedzieć, że źródłem zniekształconych form *zadrzewieć*, *europlan* i *capszyk* są wyrazy *drzewo*, *Europa* i *szyk*?

Owszem można, ale będzie to sformułowanie nieściśle. Konkretniej. Punktem wyjściowym dla zniekształcenia formy *zardzewieć* była trudność w wymowie grup *rdz*, widoczna zwłaszcza w *zardzewieć* i obocznościach *drża*||*drza*||*drdza* »*rdza*« (Wieluń).

Tak samo *aeroplan* zawiera w sobie niewygodną dla polskiej artykulacji dwugłoskę *ae* i stąd podstawa do różnych zniekształceń wyrazu. W ustach jednego osobnika powstaje *areoplan* (bez wpływu *aeropagu*), w innym znowu wykonaniu mamy *europlan*, niby przez zbliżenie do często używanej *Europy* i w końcu najbardziej uproszczony *uroplan* (słyszałem od dziecka).

Analogicznie *kreatura* przeistacza się w *kryjaturę*, *stearyna* — prawie zawsze w *starynę*, *kooperatywa* czasami w *kroperatywę* albo nawet *kuropatywę* (Wilno) z przypadkowym upodobnieniem do *kuropatywy*, *reumatyzm* — w *rumatyzm*, *rymatyzm* i *romatyzm* (Zgierz), *restauracja* w *storację*, a ta sama *restauracja* w innym

wypadku jest *resztancją*<sup>4)</sup>, gdzie w końcowej części mamy jakąś *stancję* a w początkowej — pachnie *aresztem*.

*Capszytk* nie jest jedyną odmianką *capstryku*, spotyka się jeszcze *czapszytk* (Młodeczno), *zapszytk* (Suwałki) i ogólne *capstryk*; słowo to zresztą od dawna jest najrozmaiciej przekręcane, o czym pouczają nas cenne zapiski Lindego:

*capstryk, capstryk, czapstrych, czapstryk* »uderzenie w bęben pod wieczór na znak spoczynku« z niem. *Zapfenstreich*.

Charakterystyczne, że Linde na pierwszym miejscu stawia formę, która dzisiaj na równi z *elepstryką* «elektrycznością» uchodzi nieraz za etymologię ludową, co jak widać stąd jest fałszem gruntownym<sup>5)</sup>.

Właściwą przyczyną licznych odmianek *capstryka* jest trudność artykulacyjna: *tsapstšyk* — zespół trudniejszy od rodzimego *pstšyc* (*pstryć*).

Z dawności pożyczki wynika, że *capstryk* ma na gruncie polskim pewną tradycję, chociaż jako termin specjalny rozpowszechniony nigdy nie był, ale w nowszych czasach uzyskał drugie, nowe znaczenie »wieczorny pochód z orkiestrą w wigilię świąt narodowych« i przez to wyszedł poza ścisłe ramy wojskowe, stając się arcywątliwej wartości nabytkiem mowy ogólnopolskiej.

Streszczając możemy powiedzieć, że impuls do tworzenia form typu *zadrzewieć, euoplan, capszytk* jest fonetyczny (trudność w wymowie pewnego zespołu dźwiękowego), ale przypadkowy uskok od tej trudności wkracza w dziedzinę zniekształceń wyrazowych.

(dok. nast.)

Jerzy Żebrowski

## ZNACZENIE I FORMA W JĘZYKU

(Rozważania poniższe mają charakter dyskusyjny. Red.)

Rozważmy na wstępie zagadnienie, w jaki sposób z rzeczywistości psychicznej wyodrębniają się fakty językowe.

Przypuśćmy, iż w naszej świadomości pojawia się czucie czy obraz dźwiękowy *woda*. Natychmiast powstaje w niej obraz, którego składnikami są doznania czegoś wilgotnego, chłodnego czy też ciepłego, odczuwamy pewne właściwości smakowe, roztaczają się przed nami krajobrazy rzek czy oceanów, skłębionych chmur ze smugami deszczu, zawiei śniegowych, gór lodowatych, przypomina się nam wzór chemiczny  $H_2O$ , dalej najrozmaitsze przeobrażenia i zastosowania techniczne żywiołu, o którym mowa. Czyli dźwięk *woda* stał się jak gdyby bodźcem, wyzwalającym w nas niesłychanie skomplikowany zespół procesów psychicznych, poczynając od obrazów, a kończąc na wznowieniu uczuć, opartych na przeżyciach, jakich doznaliśmy w związku z wodą. Co więcej, zdajemy sobie sprawę, iż bodźcem do wznowienia

4) „I wyszli, a między nimi chłopak, w którego niekulturalnym umyśle wyraz *restauracja* przemienił się w *resztancję* i wywołał wspomnienie gminnego aresztu”. Prus, IX. 212.

5) Do tej sprawy jeszcze powrócimy.



tych samych doznań może być także dźwięk czy obraz wzrokowy *Wasser, eau, aqua* itd., czyli że w samym zespole dźwiękowym *woda* nie ma nic, co by z natury swojej determinowało występowanie tych a nie innych procesów psychicznych. Ponadto sam zespół dźwiękowy *woda* nie zawsze uruchamia całą ową skomplikowaną machinę, o której przed chwilą mówiłem. Zazwyczaj w świadomości pojawia się tylko to, na co w danej chwili jest ona nastawiona. Inne wrażenie wywoła ów dźwięk u wędrowca na pustyni, znużonego upałem, inne zaś u nie lubiącego się myć dziecka, a jeszcze inne u człowieka, myślącego w danej chwili o procesach chemicznych. Stąd wynika, iż jeden i ten sam zespół dźwiękowy może wywoływać różne i z sobą dość luźno związane całości kojarzeniowe, a jednocześnie jedna i ta sama treść psychiczna może być skojarzona z różnymi zespołami dźwięków.

Ów zespół jakości czuciowych, którego pojawienie się w naszej świadomości stanowi bodziec do uruchomienia całego szeregu bardziej złożonych procesów psychicznych — nazywamy w psychologii *znakiem*, zaś rekonstruowaną resztę całości psychicznej, w której skład ów znak wchodzi — *znaczeniem*. Znak więc w tym rozumieniu staje się czymś równie psychicznym, jak i znaczenie.

Ze stanowiska językowego ważne są te stany psychiczne, którym towarzyszą procesy fizjologiczne obwodowe, gdyż jedynie dzięki nim mamy możliwość nawiązania kontaktu międzypsychicznego. Ze względu na pewne predyspozycje, wskutek których człowiek z natury jest skłonny do posługiwania się głosem (istnienie specjalnych narządów głosowych), znakami mowy są zazwyczaj zespoły dźwiękowe, z którymi łączą się bardzo ściśle odpowiednie zespoły czuć mięśniowo-ścięgowych, związanych z artykulacją. Ponieważ zaś stałości tych zespołów domagają się wrodzone człowiekowi impulsy społeczne, więc rychło przekształcają się one w nawyki społeczne i w ten sposób niejako uniezależniają się od wpływu indywidualnego dynamizmu jaźni, w której istnieją. Tyle o stronie znakowej elementów językowych.

Jeśli zaś chodzi o stronę znaczeniową, rzecz się ma inaczej. Znaczenia, a mówię tylko o znaczeniach doraźnych, bo inne są abstrakcją, nie są niczym innym w swej istocie, jak postawami psychicznymi całego człowieka, skojarzonymi jedynie ze znakami językowymi. Postawy te podlegają ogólnemu dynamizmowi jaźni, która nie znosi zastoju, stąd ich ustawiczne przekształcanie się i rozbudowa. Nic więc dziwnego, że związki skojarzeniowe łączące znak ze znaczeniem są dość luźne i niestałe, że u każdej jednostki są one inne, że tak trudno o porozumienie między osobami nie mającymi wspólnych przeżyć, których psychika rozwijała się odmiennie, mimo iż posługują się tymi samymi terminami. W ewolucji językowej znaczenia wyrazów są bardziej płynne niż ich strona znakowa, zwana także *formą*, która odznacza się pewną inercją i nie może po prostu za nimi nadążyć. Nic w tym dziwnego, bo znaczenia wyrazów są tylko jednostkowymi u *ż y c i a m i* danych form wyrazowych.

Ten stan rzeczy jest źródłem dualizmu między znaczeniem i formą języka, na co żalili się poeci, że wspomnę choćby Mickiewicza, a zresztą każdy doświadcza na sobie jego skutków, gdy usiłuje swe myśli i przeżycia wtłoczyć w ramy językowe do nich niezupełnie pasujące i w końcu spostrzega się, że przestaje być rozumiany. Nigdy

nie zdamy sobie sprawy z istoty danego języka, gdy będziemy do niego podchodzili jedynie od strony przeżyć psychicznych. A jeszcze gorzej sprawa się przedstawia, gdy stworzymy sobie abstrakcyjne kanony typów tych przeżyć i do nich usiłujemy wtłoczyć wciąż zmienne stany naszej świadomości oraz związane z nimi w sposób luźny formy językowe.

Przy klasyfikacji konieczne jest zachowanie dwóch warunków: 1) klasyfikacja powinna się opierać na cechach istotnie różniących rzeczy klasyfikowane i 2) klasyfikacja nie powinna iść dalej, niż tego wymaga natura rzeczy i cel tej klasyfikacji.

Rozpatrzmy teraz, jak się ta sprawa przedstawia w podręcznikach gramatyki. Biorę pod uwagę typ sformułowań powtarzający się mniej lub więcej dosłownie. Wyrazy oznaczające stany uczuciowe noszą ogólną nazwę wykrzykników. Wyrazy, które odpowiadają na pytania *kto? co?*, oznaczają przedmioty, nazywają się rzeczownikami. Wyrazy, które odpowiadają na pytania *jaki? jaka? jakie? który? która? które? czyj? czyja? czyje?*, oznaczają właściwości przedmiotów, nazywają się przymiotnikami. Wyrazy, które odpowiadają na pytania *co się robi? co się dzieje?*, oznaczają czynności lub stany przedmiotów, nazywają się czasownikami.

Oto niektóre rodzaje wyrazów, jakie rozróżnia współczesna gramatyka, wraz z ich mniej lub więcej dokładnymi określeniami. Jakie są kryteria tego podziału? Z przytoczonych definicji widać, że na pierwszy plan wysuwają się różnice znaczeniowe. Ale czy można klasyfikować wyrazy wedle ich znaczeń, skoro użycia poszczególnych wyrazów w zdaniach mogą być różne? Dalej, jakiej natury ma być ów podział? Czy psychologicznej? Nie. Bo wówczas musielibyśmy wprowadzić osobną kategorię *v. gr.* wyrazów na oznaczenie czuć, osobną na oznaczenie obrazów, osobną na oznaczenie instynktów czy popędów — a tego tu niema. Mamy tu natomiast pojęcia przedmiotu, liczby, cechy, jakości, stanu, a więc logicznie, a raczej metafizyczne. Lecz sposoby ich wyrażania w języku są tego rodzaju, iż filozofowie czuliby się w towarzystwie poprzednio wyróżnionych części mowy bardzo nieswojo. A skargi na przenoszenie kategorii językowych do logiki i metafizyki są aż nadto częste. Zresztą klasyfikacja znaczeniowa nie odpowiada przyjętej klasyfikacji gramatycznej. Na jakiej bowiem podstawie *czerwień* i *czytanie* zaliczamy do rzeczowników, podczas gdy pierwszy z tych wyrazów jest nazwą cechy, a drugi nazwą czynności, a więc powinien być przymiotnikiem albo czasownikiem? Aby temu zaradzić, wprowadzono tu korektury: „odpowiada na pytanie *kto, co? jaki? co robi?*” Na jakiej podstawie w zwrotach *majątek ojca* czy *majątek ojcowy* wyraz *ojca* zaliczamy do rzeczowników, zaś wyraz *ojcowy* do przymiotników, mimo iż oba te wyrazy znaczą to samo i odpowiadają na pytanie *czyj?* I ostatecznie rzecz sprowadziłaby się do tego, że dany wyraz dlatego nazywa się rzeczownikiem, że umówiliśmy się w słowniku pisać przy nim *rz.* Nauka zatem o częściach mowy stałaby się niczym innym, jak nauką o konwencjonalnych etykietach wyrazowych, przyczepianych do nich nie wiadomo po co — i nic dziwnego, że ze wspomnieniem tego działu gramatyki szkolnej łączy się w naszej świadomości pojęcie czegoś bezbrzeżnie nudnego, co nie odpowiada żadnemu zainteresowaniu myślowemu ucznia.

To niesprecyzowanie podziału na części mowy ma swoje uzasadnienie. Jego bowiem punktem wyjścia jest znaczenie wyrazu, a nie jego forma, i to nie jego znaczenie rzeczywiste, konkretne, ale znaczenie pseudo-metafizyczne. W zasadzie dawno by ten podział zarzucono, gdyby nie presja tradycji, bo w wyżej przedstawionym pojmowaniu rzeczy nic on w języku nie tłumaczy. Oparty został on kiedyś przed wiekami nie na zrozumieniu struktury języka, ale na nieudatnym przetransponowaniu kategorii metafizycznych Arystotelesa na kategorie gramatyczne. Toteż dzieci w szkole nie są w stanie pojąć, dlaczego jakiś wyraz zalicza się do tej czy innej części mowy, gdyż w dotychczasowym stanie rzeczy niejednokrotnie jedyną racją, przesądzającą o przynależności danego wyrazu do tej czy innej kategorii, staje się mianowanie go na „rzeczownik” czy „czasownik” przez jakiś podręcznik autorytatywny.

Czy więc nie ma żadnego sposobu klasyfikacji wyrazów? Jest, ale trzeba zachować wspomniane wyżej postulaty i klasyfikować je wedle tego, co je różni istotnie. W każdym razie nie może to być klasyfikacja jedynie znaczeniowa, bo nie ma równoległości między rzeczami czy stanami psychicznymi a wyrazami. Jeśli zatem klasyfikujemy wyrazy, bierzmy same wyrazy, a nie rzeczy, które one oznaczają. Wyrazy nabierają swej treści jedynie w zdaniu, należy je więc rozpatrywać na tle zdań. Otóż okazuje się, że cały szereg wyrazów zachowuje poprzez wszystkie zdania, w których występuje, formę niezmienną, inne zaś wyrazy ją zmieniają w ten czy inny sposób. Mamy więc dwie zasadnicze kategorie wyrazów: odmienne i nieodmienne, co zresztą uznają dotychczasowe gramatyki. Wśród odmiennych niektóre odmieniają się tylko przez przypadki i liczby, są to rzeczowniki, inne zaś przez przypadki, liczby i rodzaje, są to przymiotniki, a jeszcze inne przez osoby, casy i tryby, mianowicie czasowniki. W ten sposób mamy zarysowane główne rodzaje wyrazów odmiennych, bo liczebniki i zaimki to pewne grupy rzeczowników i przymiotników wyodrębnionych konwencjonalnie dla celów szkolnych. Zresztą liczba ich jest znikoma w porównaniu do reszty wyrazów.

Zapewne, w szczegółach niejednen z dotychczasowych rzeczowników przy ścisłym stosowaniu kryterium formalnego przejdzie np. do przymiotników i odwrotnie, mogą też być doraźne wątpliwości, ale ogólnie biorąc wielkie ramy klasyfikacyjne zarysowują się wyraźnie, niedwuznacznie i co ciekawsze na ogół zgodnie z dotychczasową praktyką. Wynika to stąd, iż dzielono wyrazy właściwie według ich różnic formalnych, starając się *ex post* ten podział uzasadnić na podstawie znaczeniowej. To spowodowało owo pomieszanie kryteriów, o którym była mowa i całkiem niepotrzebnie skomplikowało samą sprawę, co fatalnie odbiło się i odbija w dalszym ciągu na praktyce szkolnej. W III kl. szkoły powszechnej trzeba niekiedy dokonywać karkołomnych wyczynów, by naprowadzić dziecko na pojęcie rzeczownika czy czasownika, zanim nie pozna ono cech różniących je formalnie, co nie jest przewidziane przez program w tej klasie. O przydatności schematów pytaniowych do tych celów wiedzą dobrze nauczyciele, którym dzieci mieszają podmiot z mianownikiem, a czasownik w formie osobowej z orzeczeniem. Uczeń zaś, który intuicyjnie odgadnie w czym rzecz, musi się dodatkowo uczyć owych pytań i sformułowań znaczeniowych, które

mu przesłaniają faktyczny stan rzeczy i naprawdę podziwiać trzeba sprawność umysłową młodzieży, która przez to wszystko jakoś się przedziera i zdobywa jakie takie wiadomości. Czyż więc nie prościej zgodnie z samą naturą rzeczy wziąć w nauczaniu za punkt wyjścia to, co bardziej uchwytnie w języku, bardziej dostępne, a więc *formę*, a znaczenie uwzględniać jedynie w tej mierze, w jakiej się ono ściśle wiąże z ową formą i nie zmuszać uczniów do przedwczesnych introspekcji i metafizycznego ujmowania rzeczywistości, tak niestosownego dla stopnia ich rozwoju umysłowego?

Jeszcze gorzej rzecz się przedstawia gdy zastosujemy takie „chwyty” gramatyczne, jak podziały rzeczowników na własne i pospolite, osobowe i rzeczowe, żywotne i nieżywotne, jednostkowe i zbiorowe itp.” Postępujący tak przypomina człowieka, który by w ten sposób zaczął klasyfikować rzeczowniki: rzeczowniki dzielą się na takie, które oznaczają przedmioty okrągłe, jak np. kula, takie, które oznaczają przedmioty podłużne, jak np. wiosło, przedmioty ostre, jak np. dzida itp. Podział tego rodzaju ze stanowiska faktycznego byłby słuszny, bo w istocie są takie wyrazy, mające formę rzeczowników, które oznaczają wszystkie wyliczone przedmioty i nieskończone mnóstwo innych — dla osób chętnych otwierałyby się szerokie „perspektywy” i możność tworzenia niezliczonej ilości klas w owym podziale. Cały ten podział jednak nie miałby nic wspólnego z formą wyrazów, stanowiącą o ogólnej ich przynależności do rzeczowników, i tym samym nic wspólnego z gramatyką<sup>1)</sup>. I to samo mamy z każdą klasą wyrazów „jeśli je chcemy ugrupować wedle ich znaczeń. Konsekwentne zastosowanie kryterium znaczeniowego sprowadza wszelką próbę uporządkowania zjawisk językowych do absurdu. Zresztą po tym, cośmy powiedzieli o stosunku między znaczeniem a formą wyrazową, łatwo pojąć, dlaczego się tak dzieje. Fakt zaś, iż przeprowadzenie tak elementarnej zasady, iż wyrazy należy grupować wedle tego, czym się *one* różnią między sobą, a nie rzeczy, które są te same dla każdego języka, natrafia na trudności, należy tłumaczyć istnieniem owych *idola fori* rutyny szkolarskiej, z którą takeśmy się zżyli, iż nie widzimy rażących nieporozumień, jakie z niej wynikają. Owe *idola fori* przesłaniają nam prawdziwą rzeczywistość językową i uniemożliwiają zrozumienie jej głębszego nurtu żywego, opornego na wszelkie zabiegi prosektoryjne, rozwijające się zaś nie w świecie systemów idealnych, lecz w żywym człowieku. Do tych spraw zamierzamy powrócić jeszcze w następnych artykułach.

Jan Tokarski

## ROZTRZĄSANIA

J e r z y B a n d r o w s k i. *Zolojka*. Powieść z nadmorskiej Polski. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań.

Każdego z czytających „Zolojkę” ujmuje serdeczny stosunek autora do Kaszu-

<sup>1</sup>W. Doroszewski, *O znaczeniu dokonanym osnów czasownikowych (słownych) w języku polskim*. Prace Filologiczne t. X, str. 202, Warszawa, 1925.

bów-rybaków z Półwyspu Helskiego. Bandrowski darzy miłością nie tylko nasze morze i Hel, lecz z równie głębokim uczuciem odnosi się do mieszkańców Helu, stara się wniknąć w ich warunki życia, poznać ich psychologię tak odmienną od psychologii ludzi z lądu, przygląda się ich pracy całorocznej — ciągłej walce z żywiołem straszliwym — morzem, które do niedawna jeszcze było ich jedynym żywicielem.

Oczywiście interesuje go bardzo mowa rybaków, toteż w książce mamy wiele bardzo wyrazów z życia codziennego Helan, a zwłaszcza z dziedziny rybołówstwa. Wyrazy te podaje autor zazwyczaj nie w ścisłym brzmieniu kaszubskim, lecz w formie dostosowanej przede wszystkim do naszej pisowni, a także i do naszej fonetyki. Niekiedy jednak stara się — w miarę swych możliwości — wiernie oddawać fonetyczne właściwości gwary, a więc np. *sejce* (w *sejcach* — 264), *ousech* (= osuch — 164), *ueda* (woda 159), *rozguerzony* (109), *bretlindzi* (180) itd.

Poza szeregiem wyrazów, które autor przyswaja czytelnikowi w ten sposób, że wiele z nich objaśnia od razu w tekście lub podaje wraz ze znaczeniem pod koniec książki w „Słowniczku znajdujących się w powieści wyrazów z gwary rybackiej” — zresztą bardzo niepełnym, partie książki, odnoszące się wyłącznie do życia Kaszubów, pisane są kaszubską gwarą stylizowaną.

Jakkolwiek ta chęć autora zapoznania szerokich mas polskich czytelników z językiem Kaszubów mile bardzo usposabia nas do „Zolójki”, nie byłoby to jednak jeszcze powodem do zabierania głosu na łamach „Poradnika” w sprawie książki, wydanej przed dziesięciu mniej więcej laty. To, co skłoniło nas do bliższego zajęcia się „Zolójką”, to dodany pod koniec książki: „Dla lepszego zrozumienia rzeczy komentarz”, a w nim rozdział p. t. „Narzeczce rybackie” (315—320). Jest to blisko sześciostronowa bardzo gorąca, bardzo patriotyczna, ale zarazem niesłychanie naiwna obrona mowy Helan, a dokładniej — mieszkańców Jastarni i Boru — przed tezą „niektórych lingwistów naszych”, jakoby język ten wykazywał silne wpływy czeskie.

Bandrowski buntuje się przeciw tej tezie, jednak naukowo zbić jej nie potrafi. Choć więc niemożliwym wydaje mu się, aby weterani, ranni lub jeńcy z dawnych zaciężnych wojsk czeskich (którzy według niego prawdopodobnie osiedlali się na Pomorzu! (str. 317), wywierali wpływ na język rdzennej ludności — jednakowoż przyznaje, że „jakieś niby „wpływy” czeskie w mowie kaszubskiej niewątpliwie są, zwłaszcza zaś zauważyć je można w gwarze rybackiej”. Nadal jednak zdrowy rozum autora każe mu uznać teorię wpływów czeskich za błędną, wobec czego stwarza swoją własną teorię (!), według której owe czeskie naleciałości są „pozostałościami z języków Słowian pomorskich i połabskich... ciągnących się przez całą Europę środkową aż do Czech, Moraw, Śląska i Polski a wspólnymi tak dla języka naszego jak i czeskiego”.

Przykładów w zakresie rzekomych wpływów języka czeskiego na słownictwo kaszubskie — o czym mówi w pierwszej połowie rozdziału — nie daje żadnych. Porusza natomiast parę kwestii fonetycznych. Z samogłosek, które według niego odgrywają w gwarze rybackiej ważną rolę i nadają jej „niemałą śpiewność”, porusza

tylko dwugłoskę *ou*. „Samogłoska ta mogłaby również świadczyć o... wpływach czeskich... na szczęście jednak była ona właściwa naszemu własnemu językowi, a prawdopodobnie i innym językom słowiańskim”. Poza tym omawia jeszcze spółgłoskę *ř* wymawianą na półwyspie tak jak i w czeskim „w jednym dźwięku”, ale i tu pociesza siebie i nas, że wymowa taka istnieje także w innych gwarach polskich. Wreszcie brak spółgłoski *l* w mowie Helan i zastępowanie jej przez *l* nie niepokoi go jako czechizm, bo... i język serbsko-łużycki należący wg B. do grupy języków zachodnio-północno-słowiańskich również spółgłoski *l* nie posiada. Pod koniec rozważań przyznaje autor, że poza językiem niemieckim, o czym zresztą mówi wcześniej, na kaszubszczyznę wywierały znaczny wpływ język fiński i szwedzki.

Oto wszystko, czego się dowiadujemy od Bandrowskiego o języku kaszubskim! Nie możemy mieć pretensji do Bandrowskiego, że nie jest lingwistą, że wyraża się nieściśle i nie orientuje się w terminach takich jak język pomorski i kaszubski, że wlicza łużyckie języki w skład północno-zachodnich języków słowiańskich itd. Jeżeli jednak autor chce dawać bliższe dane co do pochodzenia kaszubszczyzny i stosunku jej do polskiego i innych języków słowiańskich i zdobywa się na osobny rozdział, poświęcony tej sprawie, to powinien porozumieć się przedtem z którymś z językoznawców lub nawet dobrym nauczycielem języka polskiego w gimnazjum i przeczytać choćby tylko popularną rozprawkę z tego zakresu. Dowiedziałby się wtedy, że już od roku 1842, tj. od czasu ukazania się pracy Czecha P. J. Szafarzyka p. t. „Slovanský národopis” uważa się, iż języki polski, pomorski (tj. kaszubski) i połabski są z sobą bliżej spokrewnione i w stosunku do innych zachodnio-słowiańskich języków stanowią bliższą grupę językową tzw. leską albo lechicką.

Skromna garść wiadomości z tego zakresu zaoszczędziłaby autorowi wiele czasu i trudu na tę tak ciężką walkę z rzekomymi silnymi wpływami języka czeskiego na kaszubski i na cięższe jeszcze tworzenie szumnie przez autora nazwanej własną teorii o pochodzeniu języka mieszkańców Helu, teorii w gruncie rzeczy słusznej, ale jakże chwiejnie i niezdarnie zbudowanej! Czytanie tego rozdziału książki Bandrowskiego robi wrażenie — mimo całej życzliwości do autora — walki z wiatrakami, uwieńczonej przysłowiowym odkryciem Ameryki.

O materiale wyrazowym zawartym w książce Bandrowskiego pomówimy oddzielnie.

H. K.

## JESZCZE RAZ O MŁODZIEŻOWYM

Od lat kilku coraz częściej spotkać można w druku a także w mowie przymiotnik *młodzieżowy*: organizacja *młodzieżowa*, pismo *młodzieżowe* itp. Nie ulega wątpliwości, że wyraz ten razi każde czulsze pod względem językowym ucho. Zachodzi pytanie, dlaczego?

„Poradnik” już dwa razy w tej sprawie głos zabierał, temat jednak nie został całkowicie wyczerpany i sądzę, że niniejsze rozważania będą w pewnej mierze dopel-

nieniem poprzednich (patrz *Zapytania i odpowiedzi*, 1934, s. 41 oraz W. Doroszewskiego „*Język — dobro ogółu*”, 1935/36, ustęp na str. 35 i n.).

Pierwszą przyczyną odruchowej niechęci, jaką w nas budzi omawiany przymiotnik, jest jego bezsporna nowość, a wiadomo, że każda nowość szczególnie silnie bije w słuch językowy. Określenie (Rz) z działu *Zapytań*, że „przymiotnika takiego w języku naszym nie ma” i dlatego jest niedobry — nie ujmuje sprawy należycie. Istotnie, żaden ze słowników (nie wyłączając *Ortoepicznego* prof. Szobera) wyrazu tego nie zna, niemniej jednak, jakeśmy powiedzieli, od lat kilku go słyhać, czego jawnym dowodem jest zapytanie jednego z czytelników. A więc — wyraz istnieje. Istnieje, ale — choć sam fakt nowości żadną miarą nie może być powodem do usprawiedliwionej niechęci, wyraz nasz, jako świeży przybysz, przejść musi próbę dokładnej analizy słowotwórczej, która dopiero pozwoli na wydanie wyroku. A więc szukajmy.

Czy czasem nie jest niewłaściwe utworzenie przymiotnika na *-owy* od rzeczownika żeńskiego?

Sprawą tą zajmuje się i prof. Doroszewski, i (Rz). Wiadomo, że zasadniczo przyrostek *-owy, -owa, -owe* tworzy przymiotniki od rzeczowników rodzaju męskiego: *stół—stołowy, dom—domowy*, wkracza jednak stopniowo do nijakich i żeńskich. Dla (Rz) to zasadnicze użycie przyrostka rozstrzyga o potępieniu *młodzieżowego*, dla prof. Doroszewskiego zaś rozszerzenie zakresu tego użycia omawiany wyraz właśnie rozgrzesza: „pod względem formalnym trudno zatem przymiotnikowi *młodzieżowy* coś zarzucić”. Przyjrzyjmy się sprawie z bliksa.

Jak czytamy u prof. D., mamy liczne przymiotniki na *-owy* od żeńskich nazw drzew i owoców: *brzozowy, malinowy*, z innej grupy: *naukowy, drogowy*. Zauważmy jednak, że podstawę tych form stanowią rzeczowniki na *-a* (*brzoza, malina* itd.), wyraz zaś *młodzież* należy do kategorii zakończonych na spółgłoskę i w tym dziale szukać trzeba wzorów. Jako bezpośredniego towarzysza naszego wyrazu obaj autorzy przytaczają formę *odzieżowy*. Szukajmy innych podobnych formacji. Jest ich sporo, wszystkie nowe, powstaniem swym nie sięgające wstecz poza ostatnie dziesiątki zeszłego stulecia. Przede wszystkim wybija tu się grupa przymiotników od rzeczowników na *-ość*: *opatrnościowy* (w słowniku Warszawskim cytaty z Asnyka i Orzeszkowej), *okolicznościowy, jakościowy, ilościowy* (cytata z Wł. Spasowicza, w Lindem wszystkich tych przymiotników oczywiście nie ma), *oszczędnościowy*... jeszcze nowsze, nie znane Sł. Warszawskiemu: *poprawnościowy, przyjemnościowy*... Od rzeczowników z innymi przyrostkami przymiotniki na *-owy* są rzadsze, ale można je znaleźć: *myślowy, płciowy, rzeczowy* (znaczenie odbiegło trochę od podstawy słowotwórczej, czyli od *rzecz*), wspomniany już *odzieżowy*, doraźnie spotykany *Macierzowy* (od Polskiej Macierzy Szkolnej), wreszcie, z modniarskiej gwary zaczerpnięty rażąco każdego: *twarzowy* (kapelusz, szuknia twarzowa).

Zbyt dużo formacji tych nie ma, przymiotniki starsze mają inne przyrostki, a więc *potwarz — potwarczy, prabież — grabieżczy, wieś — wiejski* (obok gwarowo zabarwionego — *wsiowy*). O *\*miłościowym, \*korzyściowym* itp. nie słyhać. *Mie-*

*dziowy* jest w użyciu tylko u chemików. Ogólnie więc biorąc, przymiotnik *młodzieżowy* nie jest odosobniony jako typ słowotwórczy, najbliższa mu jednak grupa wyrazów jest raczej nieliczna, a pod względem czasu powstania bardzo młoda. Oczywiście postać \**młodzieńczy*, według dzisiejszego poczucia sztuczna, jest niemożliwa do przyjęcia.

Tyle co do strony formalno-słowotwórczej. Ale jest jeszcze strona słowotwórczo-znaczeniowa:

Pierwotnie przyrostek o formie rzeczownikowej *-ów, -owa, -owo* i przymiotnikowej: *-owy, -owa, -owe* urabiał wyłącznie przymiotniki dzierżawcze od męskich nazw osób, a więc *król — królowa* (żona lub matka), *Dawid — Dawidowy*, *Piotr — Piotrowy*. Pozostałością tego stanu rzeczy są liczne nazwy miejscowe, jak *Lwów, Kraków, Ojców*.

Z biegiem wieków zakres użycia przyrostka *-owy* znacznie się rozszerzył, ogarniając początkowo rzeczowniki męskie nieosobowe, potem także nijakie (*zbożowy, sercowy*) i — jakieśmy widzieli żeńskie. Jednocześnie zacierano się, a wreszcie zupełnie znikło, znaczenie dzierżawcze utworzonych przymiotników. I oto dziś w porównaniu ze stanem pierwotnym sytuacja całkowicie się odwróciła. Formacje na *-owy, -owa, -owe* tworzymy od wszystkich niemal rzeczowników z wyjątkiem osobowych.

Żywa dziś jeszcze formacja typu *inżynierowa, Tyszkiewiczowa* oraz nazwy *królowa, synowa, bratowa*, choć z pochodzenia przymiotniki, pełnią dziś funkcje zwykłych rzeczowników i zamykają się w określonej grupie znaczeniowej.

Trafiające się formy: *Chrystusowy, Piotrowy* są archaizmami o określonej barwie stylistycznej. Brücknerowskie np. sielanki *Simonidowe*, wiersze *Mickiewiczowe* itp. odczuwamy jako formy nienaturalne.

Na takim tle wyraz *młodzieżowy*, z jednej strony związany z nastrojem archaicznym (por. *Dawidowy, Piotrowy, ojcowy*), z drugiej, i co do zakresu użycia, i ściśle formalnie — wybitnie nowoczesny — przedstawia niemiłą mieszaninę stylów.

Rzecz jednak najważniejsza, iż jego podstawą słowotwórczą jest rzeczownik co do znaczenia niewątpliwie osobowy i stąd forma *młodzieżowy* ukazuje swą niezgodność ze współczesnym zwyczajem, a co za tym idzie, z odczuciem językowym.

Pozostaje jeszcze kwestia ściśle znaczeniowa, która właśnie wedle prof. Doroszewskiego rozstrzyga o niefortunności omawianego wyrazu. Istotnie, *młodzieżowy* jest nazwą niejasną, często wieloznaczną. Np. *pismo młodzieżowe* może zarówno oznaczać *pismo dla młodzieży*, jak *wydawane przez młodzież*. Trudno by się domyślić, co oznacza np. *sekcję młodzieżową*, czy *sekcję młodych*, czy też *sekcję do spraw młodzieży*. O niejasności określenia *praca młodzieżowa (nad młodzieżą? wśród młodzieży?)* pisał już prof. D.

Tak więc ogólnie:

Przymiotnik *młodzieżowy* ze stanowiska formalno-słowotwórczego nie może być potępiony w sposób bezwzględny, jednak jego najbliżsi krewniacy są nieliczni i słabo go popierają (*rzeczowy*: częściowe przesunięcie znaczeniowe, *twarzowy*: szpetna



gwara). Jego formę trzeba uznać za odbryzg silnej, od wieków wzbierającej, a dziś będącej u szczytu fali, którą (R) nazwał „zachłannością przyrostka *-owy*”.

Pod względem semantyczno-słowotwórczym wyraz jest niedobry, spiera się z panującym dziś zwyczajem językowym.

Brany znaczeniowo, okazuje się mało poręczny, czasem wprost niejasny.

Lepiej go unikać, używając dopełniacza *młodzieży* lub określeń z przyimkiem.

Andrzej Sieczkowski

Formy *naukowy*, *drogowy* przytaczałem dla ilustracji faktu, że przyrostek *-owy* może się łączyć z rzeczownikami żeńskimi: jeżeli się łączy z rzeczownikami zakończonymi na *-a*, to oczywiście tym łatwiej z takimi, które są zakończone na spółgłoskę.

W. D.

## DOKOŁA FLEJTUCHA

### I.

Flejtuch, według Słownika Warszawskiego, ma dziś następujące znaczenia:

1. lek. zwitek ze skubanki do opatrunku, szarpia.
2. knot, kłak do przeczyszczania (np. fajki lub strzelby).
3. człowiek nieporządny, niechlujny, flądca, brudas, świntuch.

Pierwsze dwa znaczenie znane są głównie w językach specjalnych, chociaż i tam nie są zbyt żywe, a w powszechnym użyciu jest tylko wariant ostatni.

Jak było dawniej? Najlepiej informuje nas o tym Słownik Lindego:

#### FLEJTUCH, \*FLAJTUCH, FLEJTUSZEK

*Flejtuch* jest u barwierzów mech chuściany, owo co wyskubują nici z starej chusty a z tego knoty czynią albo też tak wzięwszy szczypty na to maźci nakładą a na rany przyłożą. Sienn.

Mech z płótna skrobanego, knot do rany. Cn. Th.

*Flajtuch* (!) w rany kładą. Syr. 54.

*Flejtuchy* skubane. Perz. Cyr.

Narobiwszy z rozdartej *flejtuchy* koszuli. Pot. Arg.

Cyrulik mu *flejtuchy* w rany kładł. Pot. Pocz.

Maźcią tą trzeba *flejtuchy* albo knoty nacierać. Haur. Ck.

W tym przypadku niech *flejtuszek* maźcią posmaruje, na miejsce stłuczone przyłoży i plastrem pokryje. Krup.

Chłopiec służący do stołu *flejtuch* rozczochrany. Hor. sat.

FLEJTUCHOWATY »niechlujny«.

\*FLEJTUSZKIEWICZ żart. imię cyruliczka.

Widzimy, że omawiany wyraz w staropolszczyźnie był używany przede wszystkim w znaczeniu »skubane płótno, szarpia«, a odmianka przenośna »niechluj« dopiero się formowała.

Przejsie znaczeniowe zupełnie wyraźne: w zacytowanym materiale „chłopiec—flejtuch rozczochrany” doskonale łączy »skubankę« i »nieporządnika«.

Można poza tym *flejtucha* »niechlują« w stosunku do »skubanki«, smarowanej maścią i przykładanej do ran, uważać za zwykłą metaforę.

Wspólny motyw znaczeniowy (lepkość, brud) nie budzi chyba wątpliwości.

## II.

Z jakiego języka się wywodzi nasz *flejtuch*? Niewątpliwie z niemieckiego, ale dotychczas nie ustalono z jakiego wyrazu.

Linde przypuszcza, że z *Pflüchtuch*, tak samo Korbut (PF. IV. 532), ale zupełnie nie wiadomo dlaczego *flejtuch* »skubanka« i *flejtuch* »niechluj«, rzekomo z niem. *unvlätig*, uważa za dwa odrębne wyrazy<sup>1)</sup>.

Karłowicz w swoim „Słowniku wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia” (162) dopuszcza wywód z *Pflüchtuch*, ale skłonniejszy jest do wiązania wyrazu z dawniejszym niem *flaien* »myć, płukać«, \**Tlaituch* »szmata do obmywania ran«.

Najoryginalniejszy jest jednak prof. Brückner, bo uważa *flejtuch* za „złożenie z *tuch* i *flete* »puszczadło« (?)”! (SE).

Ostatecznie etymologia *flejtucha* nie została ustalona. Najprawdopodobniejsza z zacytowanych jest najstarsza hipoteza Lindego. Niemiecki *Pflüchtuch* składa się z czasownika *pflücken*, według Grimma, »carpere<sup>2)</sup>, decerpere, plumare, zupfen, rupfen« i rzeczownika *Tuch* »płótno«.

a jako złożenie oznacza »płótno skubane, nitki z płótna skubanego« czyli dokładnie to samo, co podają nam najstarsze cytaty z literatury.

Fonetyka. Przejście *pf* — *f* znane: *funt* (*Pfund*), *fant*, (*Pfand*), *fajka* (*Pfeife*)... (*Badtuch*), *lajtuch* (*Leichtentuch*), *łańtuch* (*Lanätuch*), *rańtuch* (*Randtuch*), *wantuch* (*Wagentuch*).

Budzi jedynie zastrzeżenia dwugłoska w pierwszej części złożenia, *Pflüchtuch* mógł dać jakiś \**flituch*. Dawniejsza forma polska *flajtuch* zdaje się sytuacji nie ratować, bo przejście *i* długiego w *ai* dokonywało się na gruncie niemieckim. Germaniści powinni nam te wątpliwości usunąć.

Jerzy Żebrowski

Objaśnienie skrótów: PF — Prace filologiczne. SE — Słownik etymologiczny.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Pani J. O. z Warszawy zapytuje: „czy rzeczownik *koleżeństwo* może być użyty wyłącznie dla oznaczenia więzi uczuciowej łączącej ludzi jednego zawodu, czy też może również oznaczać zespół ludzi pracujących w jednym zawodzie, podobnie jak: nauczycielstwo, duchowieństwo? Czy więc zwroty takie jak: „Kto z koleżeństwa zabrał z etażerki książki? Lub: stosunek koleżeństwa do mnie jest życzliwy,

1) Przy tym zdaniu trwał Korbut do ostatnich czasów. „Wyrazy niemieckie w języku polskim”, Warszawa, 1935, str. 97. Niejasne również dlaczego *flejtuch* ma oznaczać »niedołęgę«? (ib.).

2) Z tego właśnie źródła pochodzi franc. *charpie* »skrobanka«.

albo proszę koleżeństwa (analogicznie do: proszę państwa) — zawierają błędy językowe”.

Na podstawie informacji, które znaleźć można w słownikach, wypada stwierdzić, że użycie wyrazu *koleżeństwo* w znaczeniu »ogółu kolegów« nie ma za sobą długiej historii, że jest to fakt dość świeżej daty. Słownik Warszawski znaczenia tego nie notuje wcale i objaśnia wyraz *koleżeństwo* tylko jako synonim *koleżeńskości* oraz dodatkowo »stosunek kolegów do siebie; towarzystwo, przestawanie, obcowanie, kompania z kim« (zarówno *towarzystwo* jak *kompania* użyte tu są nie w znaczeniu zespołu ludzi, ale jako nazwy czynności, czyli tak jak w zwrocie *mieć z kim towarzystwo* »przebywać z kim«). O ile chodzi o postać zewnętrzną tego wyrazu — bo i ta czasem budzi rozmaite reakcje — to znajdujemy w Słowniku Warszawskim odmianę *koleżaństwo* oznaczoną jako „mało używaną”, ale nie opatrzoną wykrzyknikiem — ostrzeżeniem, że „wyrazu unikać należy”.

U Lindego natomiast owa rażąca wielu postać *koleżaństwa* podana jest jako jedyna zarówno w haśle jak i w przykładach (formy *koleżeństwo* nie ma wcale). Wyraz ten objaśnia Linde jako »społeczeństwo, osobiwie urzędu«, co dziś brzmi trochę archaicznie i niejasno, a co miało znaczyć »wspólne przebywanie z kimś, zwłaszcza wspólne sprawowanie urzędu«. Znaczenie widoczne zresztą z przykładu (z Diariusza z Grodzieńskiego Sejmu z r. 1784): „Miło mi, żeś poseł ze mną razem z jednego powiatu, bo stąd udziela się zaszczytu i powiatowi z obrania i mnie z koleżaństwa” (= z tej racji, że jestem twoim kolegą). Do przytoczonego objaśnienia dodaje Linde: „Ogólniej: towarzystwo, obcowanie, przestawanie”, podkreślając w ten sposób odcień znaczenia czynności. Na ten odcień przykład (z Monitora): „Jak się tylko od koleżaństwa wiechowego uchylił, a z ludźmi zacnymi zaczął przestawać, stał się między nimi równie zacnym”. „Koleżaństwo wiechowe” to mniej więcej »kolegowanie po karczmach« (bo karczmę nazywano dawniej i wiechą od *wiech* służących jako szyldy). Można by to co prawda przetłumaczyć i jako »towarzystwo karczemne«, a w takim razie *koleżaństwo* byłoby towarzystwem jako zespołem ludzi, ale dalej mowa o uchyleniu się, czasownik zaś *uchylić się* używany bywa najczęściej wówczas, gdy mowa o uchylaniu się od *uczynienia* czegoś. A więc *uchylić się od koleżaństwa* — to raczej uchylić się od »kolegowania«, zgodnie zresztą z treścią objaśnienia Lindego.

Co do owego *a* w *koleżaństwie*, to w Słowniku Gwar Polskich Karłowicza znajdujemy formę *koleżan* („zabił mego koleżana” w przykładzie z Kolberga mającym pochodzić z Radomskiego), forma więc *koleżaństwo* ma pewne oparcie w gwarze.

W Słowniku Wileńskim (1861) figuruje tylko forma *koleżeństwo* (z *e*) objaśniona jako »współeczeństwo, szczególnie urzędu, szkoły; towarzystwo, obcowanie« — a więc mniej więcej jako »kolegowanie«, tłumaczenie zresztą powtórzone jest za Lindem. We wszystkich więc wymienionych słownikach nie znajdujemy *koleżeństwa* w znaczeniu »ogółu kolegów«, a więc osobach.

Dziś wyraz *koleżeństwo* w znaczeniu »ogółu kolegów i koleżanek« słyży się często w środowiskach nauczycielskich. Jego atutem jest być może to, że obejmuje

on i panów i panie: zwrot „proszę kolegów” pod względem formalnym zostawia poza nawiasem koleżanki, „proszę koleżanek i kolegów” jest nieco długie (choć właściwie nie jest to względ istotny), „proszę koleżeństwa” — wydaje się wobec tego mówiącym zwrotem najprostszym. Niektórzy upatrują znamię czasu w tym, że podczas gdy „koleżanki i koledzy” — to są zgromadzone razem *osoby, koleżeństwo* — to bezosobowa masa, zbiorowość, w której sylwetki jednostek są zatarte. Może jest w tym ziarno prawdy, ale reagując doraźnie na fakty językowe łatwo popaść w pewnego rodzaju impresjonizm i „dramat układać” na temat takich rzeczy, o których obliczu rozstrzygają czynniki bardzo złożone i różnorakie.

Obiektywnie można stwierdzić, że nazwy pojęć oderwanych bardzo często ulegają konkretyzacji i stają się nazwami o znaczeniu zbiorowym, a czasem nawet konkretnie jednostkowym (np. *prostota* to pojęcie oderwane, a u Mickiewicza spotykamy: „chodziły wieści pomiędzy *prostotą*”, — gdzie *prostota* — to ludzie prości, tzw. pospólstwo; *piękność* — to pojęcie, ale i osoba wybitnie piękna itp.). Zatem przejście znaczeniowe od *koleżeństwa* — więzi uczuciowej do *koleżeństwa* — zespołu ludzi połączonych tą więzią nie jest czymś osobliwym i samym w sobie godnym potępienia. Niektórych jednak wyraz *koleżeństwo* użyty w znaczeniu »ogółu kolegów« razi, wyrażenia zaś typu — *nauczyciele polscy* wydają się często sympatyczniejsze niż *nauczycielstwo polskie*, ponieważ z przyrostkiem *-stwo* wiąże się jak gdyby znaczenie niemal lekceważące — ale odczucie to nie jest widocznie powszechne, skoro sami nauczyciele często się nazywają *nauczycielstwem*. Dodajmy, że w tym wypadku znaczenie »ogółu nauczycieli« jest starsze niż w *koleżeństwie* — znaczenie »ogółu kolegów«, bo już u Lindego *nauczycielstwo* to nie tylko „funkcja nauczycielska, trudnienie się uczeniem”, ale i „stan nauczycielski”.

Gdy w samy wyrazie nie znajdujemy rozstrzygających powodów do potępienia, rozejrzyjmy się w jego „sąsiedztwie wyrazowym”. Jakie inne wyrazy na *-stwo* mają znaczenie zbiorowe?

Rzeczowniki odpowiadające przymiotnikom są najczęściej nazwami pojęć oderwanych: *boski* — *bóstwo*, *ubogi* — *ubóstwo*, *bogaty* — *bogactwo*. Czasem czynności: *myśliwstwo*. Rzadziej formacje tego typu mają znaczenie osobowe: *potomny* — *potomstwo*. Czasem w formacjach odprzymiotnikowych występuje znaczenie wzmocnione i ujemne: *obrzydliwstwo*, *plugawstwo*.

Ten odcień ujemny występuje i w wielu wyrazach na *-stwo* utworzonych od rzeczowników: „profesorstwo”, „adwokactwo”, „oficerstwo” — choć nie ma go np. w nazwie *ptactwo*, a więc większość wyrazów na *-stwo* o znaczeniu osobowym ma odcień ujemny.

Wniosek: *koleżeństwo* »ogół kolegów« nie jest błędem, ale też nie jest zwrotem szczęśliwym, można by nawet powiedzieć, że jest pewną — w dzisiejszym stanie rzeczy — niewłaściwością stylistyczną, bo wywołuje niezharmonizowane (jeszcze?) skojarzenia.

W otoczeniu. Niezbyt się powiodło autorowi reportażu w piśmie codziennym z takim zwrotem: „Jubilat, w otoczeniu pana wojewody”: ma to znaczyć nie to, że jubilat znajdował się wśród osób otaczających wojewodę, ale to, że jubilatowi towarzyszył wojewoda. Jak słusznie zaznacza korespondent, jedna osoba — jakiegokolwiek byłaby rangi, dodajmy — nie może nikogo *otaczać*. Efekt przytoczonego zdania, gdy się zastanowimy nad jego zamierzoną treścią, staje się nieco komiczny. *Otoczenie* to prawie tyleż co towarzystwo, ale znaczenie etymologiczne jeszcze w tym wyrazie żyje i przypomina o sobie, gdy wyraz zostanie niestosownie użyty.

Wuj, wujo, wuja. W dalszym ciągu korespondent stwierdza z żalem, że „nawet ludzie mający aspiracje do wykształcenia nazywają brata matki *mój wujo*, albo jeszcze gorzej *mój wuja*, podczas gdy poprawnie, nawet według najnowszej pisowni, powinno być *mój wuj*. Zauważmy mimochodem — jako że tę kwestię i korespondent mimochodem porusza — że sprawa pisowni nie wchodzi tu w ogóle w grę: nikt się nie waha co do tego, czy np. pisać *wuj* przez *ó* czy przez *u*, a to dopiero byłoby wahaniem ortograficznym, natomiast różnica między *wujo* a *wuja* lub *wuj* jest różnicą form wyrazowych i kwestia polega nie na tym, jak daną formę napisać, tylko na tym, której formy używać zarówno w piśmie jak w mowie.

W języku literackim formą panującą jest *wuj*, tamte zaś dwie — *wujo* i *wuja*, mają charakter gwarowy, a więc nie powszechny, i dlatego w języku wykształconym nieco rażą. Zresztą Słownik Warszawski tylko formę *wuja* oznacza jako gwarową, formę zaś *wujo* przytacza bez żadnego komentarza. Każda z postaci ma swoje zasięgi geograficzne, o których możemy się dowiedzieć z pracy poświęconej m. in. tym właśnie wyrazom, napisanej przez p. A. Obrębską, a wydanej przez Polską Akademię Umiejętności w r. 1929 pt. „Stryj”, „wuj”, „swak” w dialektach i historii języka polskiego.<sup>1)</sup> Otóż zwraca uwagę, że odpowiadająca literackiej forma *wuj* nie ma wielkiego zasięgu i występuje głównie w okolicach, których udział historyczny w kulturalnym życiu Polski był późny i słaby: znajdujemy tę formę na obszarach leżących na północ od linii Białystok — Płock — Chełmno oraz w kierunku północno-zachodnim od Chełmna. Ale właśnie tej formie poszczęściło się w języku literackim.

Warszawa leży na obszarze formy *wujo*, zajmującej Polskę centralną, mniej więcej w granicach linii: Płock — Łęczyca — Rawa Mazowiecka — Lublin — Siedlce — Modlin — Płock (częściowo również występującej poza te linie).

*Wuja* jest formą typowo zachodnią, używaną na obszarze Wielkopolski wraz z Krajną i na Kaszubach.

Formą może rażącą najbardziej ze wszystkich jest forma *wuju*, czyli forma wołacza przeniesiona do mianownika, a więc na przykład w takich zdaniach, jak: *wuju przyjechał*, *wujciu Stasiu powrócił* itp. Forma ta nadaje mowie, a tym bardziej słowu pisanemu, piętno jaskrawej ordynarności.

1) Monografie polskich cech gwarowych, nr 5, stron 100 i 3 mapy.

## Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

*O gwarowych nazwach źrenicy i o rzeczach pokrewnych*

Wyraz *źrenica*, stpol. *źrzenica* został urobiony analogicznie do czasownika *źrzeć*, *poźrzeć*, odpowiadającego dzisiejszemu *spojrzeć*, zamiast spodziewanej formy \**zienica*<sup>1)</sup> (por. ros. *zienica*, *zienok* o tymże znaczeniu, a także *zienki* »oczy«, wreszcie formę cerk. słów *zěnica*). Wyraz ten notują wszystkie prawie słowniki staropolskie, w dzisiejszym języku warstw wykształconych jest on powszechnie używany, występuje także w terminologii naukowej<sup>2)</sup> ale zwraca uwagę, że w gwarach stanowi pozycję dość rzadką, jak świadczy choćby jego brak w *Słowniku Gwar Polskich* Karłowicza. Znajdujemy tam tylko raz zapisaną *źreniczkę* — (z „Pieśni ludu krakowskiego” J. Konopki, Kraków, 1840). Ta informacja nie świadczy jednak, że wyraz *źreniczka* jest naprawdę w Krakowskim ludowy. W słowniczkach załączonych do prac monograficznych prof. Nitscha o dialektach Śląska, Prus Zachodnich i Prus Wschodnich, *źrenicy* ani *zreniczki* nie spotykamy. Nie podaje ich także p. H. Świdorska w swoim „Dialekcie Księstwa Łowickiego”<sup>3)</sup>; na Mazowszu i Podlasiu dotychczas także ich nie spotkałem.

Obok *źrenicy* powszechnie znana jest forma *panienka* oraz rzadsza trochę *panna*. Karłowicz notuje obie z paru źródeł. Pierwszą z tych form spotykałem nieraz na Mazowszu, a także na Kurpiach (Leman, Łączki, Pełty). Mam informację, że występują one także na Podlasiu (Serpelice n. Bugiem).

Skojarzenie, które doprowadziło do przeniesienia nazwy »panny« na »źrenicę« nie jest zresztą wyłączną właściwością naszego języka, bo — rzecz znamienna — to samo mamy w języku greckim, gdzie wyraz *κόρη* oznaczał 1. »dziewczynę, dziewczę«, 2. »lalkę z wosku lub gipsu«, 3. »źrenicę«. Podobnie rzecz się ma w łacinie; tam, jak wiadomo, wyrazy *pupula* i *pupilla* oprócz »źrenicy« oznaczają także »dziewczynkę« i »laleczkę«. Od form łacińskich wywodzą się z kolei romańskie, jak np. franc. *pupile*, a w tym wypadku także i niemiecka *Pupille* (oraz *Puppe*, *Püppchen* »lalka«). O tym, a także o pewnych dalszych analogiach prowadzących aż do języka hebrajskiego i arabskiego pisał w swoim czasie prof. A. Śmieszek („Język Polski” r. II, str. 123, Kraków, 1914).

Otóż jest rzeczą znamienną, że i w języku polskim wyrazy *lalka*, *laleczka* mogą oznaczać także »źrenicę«, a choć w mowie warstw wykształconych to znaczenie jest na ogół nie znane, występuje jednak w gwarach. Prof. Nitsch notował je np. na

1) Prof. Brückner w *Słowniku Etymologicznym j. p.* podaje ponadto formę *jrzenica* (z XVI w.), którą uważa za błędną, choć może to być fonetycznie *jrzenica*, nagłosowe zaś *j* może być obocznym odpowiednikiem *z* w grupie *źrz* jak w dzis. *spojrzeć*, *dojrzały* = *do-źrzały* itp.

2) Fr. Giedroyć, *Polski słownik lekarski*, Warszawa, 1931, notuje obok *źrenica* także *źrennica*. Podobną chwiejność mamy np. w formie *uczenica*||*uczennica*. Natomiast zdrobn. *źrzeniczki* występują tam już w innych znaczeniach: 1. *cilia* = rzęsy i 2. *supercilia* = brwi.

3) *Prace Filologiczne*, t. XIV, Warszawa, 1929.

Śląsku, a jakim parokrotnie stwierdzał *lalka* jest pospolitą nazwą źrenicy również na Kurpiach. Trudno na razie orzec, czy te zasięgi znaczeniowe jakoś się terytorialnie wiążą.

Podstawowa forma *lala* (tak zresztą jak i łac. *pupa*) jest najprawdopodobniej „zapożyczeniem” ze szczebiotu dziecięcego. Świadczy o tym budowa zewnętrzna wyrazu, w którym mamy powtórzenie tej samej zgłoski. Można go zestawić z takimi jak *mama, tata, papa, baba, t’ut’u, ciuciu, niania* itd.

*Lala* może oznaczać wszelką zabawkę, a dalej także każdą osobę lub rzecz zwracającą na siebie uwagę dziecka i wywołującą jego dodatnią reakcję uczuciową.

Ojciec i matka różnicują się w jego świadomości bardzo wcześnie, toteż potrafi ono odrębnie nazywać każde z nich, oczywiście wyrazami podsuwanymi mu przez otoczenie. Ale dalsze osoby z tego otoczenia (rzecz prosta poza nianią-piastunką), to zrazu bezbarwne indywidua pozbawione wyraźnej fizjonomii w psychice dziecka, nie bardzo nawet różne od jego „lali” kładącej się tak samo na noc do łóżeczka, przymykającej oczy i umiejącej wydawać głos. Bardzo też często wyrazem *lala* dziecko od 1 do 2 lat nazywa różne osoby, z którymi nie ma stałego kontaktu.

Przechodząc następnie do języka dorosłych wyrazy dziecięce mogą przybierać różne formy słowotwórcze, przybierają one takie czy inne sufiksy, końcówki rodzajowe itd. W ten sposób dość łatwo wytłumaczymy formy *lulek* i *lulka* jako nazwy »dziadka« i »babki«, zapisane przez prof. Nitscha na Pomorzu<sup>4</sup>), a dalej także małopolskie i połabskie *lola* »ojciec«, bułgarskie *lelak* »wuj« i in.<sup>5</sup>).

Na podstawie szczebiotu dziecięcego dorośli urobili też czasownik *lalkać* = »bełkotać dziecinnie«, który znajdujemy w Słowniku Warszawskim. Tutaj także trzeba szukać źródła makabryczno-żartobliwego zwrotu *iść do lali*, który prawdopodobnie jest jakimś odpowiednikiem zwrotu *iść do Bozi*, jako że tak zwykle tłumaczy się dzieciom zjawisko śmierci.

A teraz weźmy jeszcze pod uwagę pewne fakty gwarowe. Na północnym Mazowszu i na Kurpiach wyrazy *lola, lolka* (odpowiadające ogólnopolskim *lala, lalka*) oznaczają młodą jałoszkę. W tym znaczeniu zapisałem je np. w Dąbrowach, Łączkach i Turośli. Ponadto *lola* jest tam zwykłym okrzykiem przyzywającym na krowę. Mamy tutaj do czynienia z przeniesieniem wyrazów dziecięcych ze sfery osób na sferę równie niemal bliską, jeśli idzie o stosunki wiejskie, jak gospodarstwo domowe i żywy inwentarz, a w szczególności na najważniejszego przyjaciela człowieka — krowę. Do rzędu takich nazw-zawołań, kategorii językowej, która nie doczekała się jeszcze własnego terminu należy np. pn.-mazowiecki *kiziacek* = »żrebaczek«, urobienie od okrzyku nawołującego: *kizia, kizia!*, który gdzie indziej znowu służy do przyzywania kota.

Wracając do nazw »źrenicy« musimy zasygnalizować, że na Kurpiach, niezwykle bogatych pod względem słownictwa, spotyka się także wyraz *człowieczek*, który (jako

4) Materiały i Prace-Kom. Jęz. Ak. Um., t. III, str. 274, Kraków, 1907.

5) Cytuję ze *Słownika Etymologicznego* A. Brücknera.

termin znany tylko z Wołynia i Ukrainy) posłużył prof. A. Śmieszkowi do przeprowadzenia interesujących paralel polsko-hebrajsko-arabskich, tym ciekawszych, że trudno przypuścić, aby między użyciem polskim a tamtymi, (znacznie starszymi) mógł zachodzić jakiś związek. Chyba by takie przenośne użycie wyrazu oznaczającego »człowieka« przedostało się do polszczyzny z języka hebrajskiego za pośrednictwem Starego Testamentu...

W gwarach podlaskich występują dla »żrenicy« ruskie odpowiedniki tego wyrazu, np. *čolow'ičok* (Stawiszczce k. Czeremchy oraz Piszczac) albo *čolow'ečok* (Serpelice n. Bugiem). Prawdopodobnie więc między Wołyniem a Kurpiami kontakt dałby się nawiązać.

Wreszcie pozostaje nam przytoczyć formy, których zasięgu nie możemy bliżej określić. Są to zanotowana przez p. H. Świdorską (op. cit.) *patrzączka* [*pašuncka*] — z Łowickiego oraz od tego samego pnia utworzone, tylko z pomocą innego sufiksu, *patrzidło*, zapisane przeze mnie we wsiach Zaręby, Surowe, Czarnia k. Myszynca i Turośl na Kurpiach. Obie te formy przypominają żywo staropolskie, znane choćby z W. Potockiego *patry* — *oczy*, od których jako od antycznego protoplasty wywodzi się dzisiejszy czasownik *patrzeć*.

Bylibyśmy wdzięczni, gdyby czytelnicy »Poradnika Językowego«, którym znane są te formy skąd inąd, zechcieli przesłać wiadomość pod adresem naszej redakcji. Prosilibyśmy także o podanie wszelkich innych ludowych nazw »żrenicy«. Druga prośba dotyczyłaby podania form wyrazowych utworzonych od połączeń *lala-*, *lela-*, *lola-* oraz ich użyc. Przyczyniłoby się to do oświetlenia dziedziny faktów językowych dotychczas bardzo mało znanych.

*Henryk Friedrich*

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

Doniosły fakt przyłączenia do Polski oderwanej poprzednio przez Czechów części Śląska odbił się głośnym echem również w językowym dziale prasy. Ukazało się więc kilka artykułów omawiających polskość dialektów Śląska Cieszyńskiego, najwięcej jednak rozgłosu wzniciła sprawa nazwy rzeki Olzy.

W kilku pismach naraz ukazały się wzmianki, w których atakowano rzekomo zniemczoną nazwę *Olza*, a wysuwano brzmienie *Olsza*, powołując się nawet na pewne atlasy i słowniki. W spór wdali się i rozstrzygnęli go fachowcy-językoznawcy, opowiadając się stanowczo za brzmieniem *Olza* (dawniej *Oldza*). Przy sposobności przypomniano, że kwestia *Olza* — *Olsza* była przedmiotem dyskusji jeszcze na początku naszego stulecia. Prawidłowego brzmienia Olzy bronił wtedy prof. Rozwadowski.

Nie tu jednak koniec kłopotów językowych. Oto wątpliwości budzi przymiotnik *zaolzański* (zamiast *zaolziański*) na oczekaniu utworzony przez prasę i bez zastrzeżeń natychmiast rozpowszechniony. O tym p. poprzedni numer *Poradnika*.



— Skończywszy z aktualnościami, wspomnieć musimy o kilku poważnych artykułach ogólnojęzykowych. Mamy więc w *Ilustr. Kur. Codziennym* dr S. Petersa „Rozkwit filologii polskiej” (jeszcze z 25.IV) i „Grzechy główne współczesnej polszczyzny” (4.VII), J. Rossowskiego „Rodowód i koligacje języka polskiego” (*Polska Zbrojna* z 18.VI i I. Schreiber „O gwarze uczniowskiej” (*Wiad. Lit.* z 30.X). Na ten sam temat ukazała się rozprawka prof. Ułaszyna („Trzy gwary uczniowskie: wielkopolska, królewiacka i galicyjska”), w związku z czym dr A. Tomaszowski pisze o „Gwarze gamazistów i sztubaków” (*Dziennik Poznański* z 28.V).

— Ciekawe rozważania z zakresu poetyki zamieścił w *Trybunie Literatów i Artystów* (z maja) M. Chmielowiec: „Rym jako deformacja”.

— Ostatnie zeszyty „*Języka Polskiego*” zawierają: zeszyt 4 — H. Safarewiczowej „Dopełniacz w funkcji okolicznika sposobu”, J. Janowa: „Perkały, perkonosy, pernonosy”, Wł. Biermańskiego: „Nazwy członków rodziny książęcej w gwarach polskich”, K. N. wspomnienie o ś. p. K. Wóycickim, tegoż „Dwaj zapomniani miłośnicy języka”, recenzje, uwagi, odpowiedzi Redakcji; zeszyt 5 — T. Lehra-Spławińskiego wspomnienie o ś. p. S. Szoberze, ciąg dalszy rozprawy H. Safarewiczowej, J. Birkenmajera „O tytułach: cesarzi król”, H. Ułaszyna „Polacy czy Polactwo?” oraz zwykłe działy pomniejszych. Ten ostatni artykuł zasługuje na baczną uwagę m. in. z tego względu że termin *Polactwo* jest w powszechnym użyciu u Polaków w Niemczech i stamtąd stara się przedostać do pism krajowych (p. o tym poprzedni numer *Poradnika*).

— W miesiącach letnich wiele pism prowincjonalnych zamieściło artykuł o polskich nazwach miejscowych na kuli ziemskiej (góra Kościuszki, Dybowskiego, wyspy Potockiego itp.).

— Na zakończenie: dział ściśle poprawnościowy. Od wiosny b. r. miesięcznik *Polacy za Granicą* wprowadził stały dział „Jak mówić i pisać po polsku”, prowadzony fachowo przez I. Z. Im wyższy poziom, tym większe wymagania; a więc pragnęlibyśmy większej specjalizacji zagadnień w poszczególnych artykułach i wyraźniejszego tła faktycznego omawianych zjawisk językowych.

— Zacny w intencji, powierzchowny w wykonaniu jest kącik *Tygodnika Polskiego* wychodzącego w Charbinie. Oczywiście chodzi o walkę z rusycyzmami. Drażniące jest a przeciwstawne, bez przerwy używane w kąciku: „nie mówi się *to ruski człowiek*, a *to Rosjanin*, nie mówi się *mój syn przyjedzie przez parę miesięcy*, a za *parę miesięcy* --- i tak stale. Z pewnością jednak kącik swą praktyczną rolę spełnia.

Z zagadnień szczegółowych — St. Marczewski występuje w *Jutrze Pracy* (17.VII: „Śmieciarstwo językowe”) przeciw zalewowi obczyzny, w stylu takich zdań: „Intensywna kooperacja zunifikowanych formacji komercyjnych” itd., jakie każdy zna z gazet lub nawet przemówień.

H. w *Kur. Por.* z 30.VIII zastanawia się nad zwrotami *obejść się, obyć się*, a prof. Ułaszyn (*Wiedza i Życie*) usprawiedliwia wyrażenie *oddać strzał*. Obszerny wywód obrończy autor kończy słowami: „Osobiście zwrotu tego nie używam, ale

nie widzę też wystarczających podstaw do potępiania go". Pierwsza część zdania przypada nam bardzo do smaku.

— Z drobiazgów, w paru wzmiankach i wierszykach jest mowa o ulicy Żurawiej, której nazwa występuje na jednych domach przez *u*, na innych przez *ó*. Niefortunna nazwa gimnazjum *dziewiarskiego* (od *dziania*, wyroby *dziane*) posłużyła Z. Nowakowskiemu za temat do zabawnego felietonu, w którym nadto autor wyśmiewa przesadne, jak twierdzi, tytuły niektórych szkół zawodowych (*Ilustr. Kur. Codz.* z 22.VIII: „Doktor wszech nauk hafciarskich”).

— Doskonałym choć mimowiednym dowodem związku języka z życiem jest artykuł wymienionego wyżej dziennika (z 22.VI) o pijactwie. Widomym znakiem moralnego upadku społeczeństwa, spowodowanego nadmiernym piciem, jest dla autora rozrost gwary pijackiej i jej właściwości (np. same spieszczania: *bączek, szpączek, wróbelek* lub takie nazwy dla butelki, jak *matka*).

A. S.

Otrzymaliśmy kilka egzemplarzy pism polskich wychodzących w Niemczech, jak *Polak w Niemczech*, miesięcznik organizacyjny Związku Polaków w Niemczech, wydawany w Berlinie pod redakcją p. Edmunda Osmańczyka, *Młody Polak w Niemczech*, dodatek do poprzedniego pisma, wydawnictwo specjalne poświęcone Kongresowi Polaków w Niemczech, który się odbył w Berlinie 6 marca 1938 r., liczące blisko 150 stron. Ze wszystkich pism, z każdej niemal ich strony bije rozmach, impet i nieustępliwe, nieugięte poczucie godności. Wyrazem tego jest na przykład wiersz (o ile orientujemy się z układu, p. Osmańczyka):

Słepi szczytów nie widzą, chociaż mgły zgonił wiat.  
 Nie pomieszcim wielkości od Bałtyku do Tater.  
*W nas* jest wielkość! Nie w czasie! Nie w czasie, ni w przestrzeni.  
 W sercach młodych, walczących cały świat się płomieni.  
 Ogień płonie po niebie, słońcem świat jest owiany,  
 Wiatry niebo kołyszają a wichry oceany.

O języku wszystkich utworów nie wystarczyłoby powiedzieć negatywnie, że jest bez zarzutu: jest on mocny, jędrny, żywy. W jednym z wierszy czytamy:

„Na rynku, pochylonym ku rzece mej Odrze,  
 Oddycham słowem żywym pośród braci moich.  
 Mowy codziennej słucham...  
 ...W Tobie słowo moje!  
 Słowo niezwyknięte jak wszystko, co polskie!  
 Oto na Ziemi Ojców słowem żywym stoję!”

To słowo żywe ma prawdziwy, samoistny urok.

---

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

---

KOMITET REDAKCYJNY: DR HENRYK FRIEDRICH, DR HALINA KONECZNA, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, DR JÓZEF TARNACKI.

---

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO  
 STANISŁAW KWIATKOWSKI

calon 303/200

# KORZYSTNA OKAZJA!

## REPRODUKCJE OBRAZÓW ARTYSTYCZNYCH,

*komplet 15 obrazów barwnych, wydanych w różnych seriach „Ilustracji Szkolnej”, nadający się do oprawy i upiększenia mieszkań. Cena tego kompletu wynosi 10 złotych z przesyłką pocztową.*

## KOMPLET ŚWIETLICOWY „ILUSTRACJI SZKOLNEJ”

*składający się z 21 reprodukcji artystycznych godła Państwa Polskiego, portretów Pana Prezydenta R. P., Marszałka J. Piłsudskiego, Marszałka E. Śmigłego-Rydza oraz obrazów historycznych jest do nabycia za cenę zł. 12.50 z przesyłką pocztową. Komplet ten nadaje się do upiększenia różnego rodzaju świetlic, zwłaszcza żołnierskich, przysposobienia wojskowego i młodzieżowych.*

## ROCZNIKI CZASOPISM DZIECIĘCYCH,

*pięknie oprawione, bogato ilustrowane, są najmiłszym upominkiem dla dzieci. Roczniki te powinny znajdować się w bibliotece każdej szkoły powszechnej. Są do nabycia po następującej cenie: „Płomyk” — 7 złotych. „Płomyczek” — 6 złotych. „Mały Płomyczek” — 5 złotych. „Młody Zawodowiec” — 6 złotych.*

## KOMPLET BIBLIOTECZKI DLA DZIECI,

*zawierający 11 książeczek — powiastek, jest do nabycia za cenę złotych 2.50 z przesyłką pocztową.*

## GRY I ZABAWY,

*dla młodszych dzieci: loteryjka, domino płomyczkowe, lamiglówka obrazkowa, podróż harcerzy — komplet 1 złoty. Dla starszych dzieci: manewry, zwiedzamy Warszawę, płomyczaki, szopka, droga do Betleem — komplet 3 złote. Koszty przesyłki pocztowej każdego kompletu wynoszą zł 0,50, które należy dodać do ceny zamówionego kompletu.*

## ROCZNIKI CZASOPISM NAUCZYCIELSKICH

*z lat ubiegłych są do nabycia dla członków Z. N. P. po cenie 4 złote za nieoprawny, a 5 złotych za pięknie oprawny tom każdego czasopisma, z wyjątkiem roczników 1937/38, które ze względu na mniejszą objętość są do nabycia w cenie 1 i 2 zł.*

---

ZAMÓWIENIA KIEROWAĆ NALEŻY POD ADRESEM: SKLEP „PŁOMYKA”  
WARSZAWA 1, ULICA ŚWIĘTOKRZYSKA 18. NALEŻNOŚĆ ZA ZAMÓ-  
WIONE KOMPLETY PRZESYLAĆ CZEKIEM P. K. O. NR 6880, WYDZIAŁ  
WYDAWNICZY Z. N. P., WARSZAWA.

P.I. 26

1938/39



APOZNAJ SIĘ z nowym katalogiem  
**ILUSTRACJI SZKOLNEJ!**



AUCZ SIĘ racjonalnie stosować  
**ILUSTRACJĘ SZKOLNĄ!**



ILNUJ by szkoła posiadała komplety  
**ILUSTRACJI SZKOLNEJ!**



ILUSTRACJA SZKOLNA NR 295

*Nie dlatego prenumerujesz  
Ilustrację Szkolną,  
że musisz być nauczycielem,  
lecz dlatego, że jesteś nauczycielem twórczym*

Zamówienia przyjmuje Wydział Wydawniczy Z. N. P. w Warszawie, ul. Smulikowskiego 4, tel. 269-49 oraz Sklep „Piomyka”, ul. Świętokrzyska 18, tel. 522-18. Konto P. K. O. 6880.